

Co się stało z dziedzictwem Solidarności?

Zwyciężyli ci, którzy nauczyli się wstydić polskości, gardzić patriotyzmem?



Podbudowani pielgrzymką Jana Pawła II do ojczyzny robotnicy 43 lata temu w lipcu uruchomili falę protestów – najpierw w Mielcu, potem w Ursusie, w Świdniku, w końcu na całej Lubelszczyźnie. W sierpniu dotarła ona na Wybrzeże, zalała kraj, wstrząsnęła fundamentem komunistycznej władzy w Polsce, a wreszcie systemem sowieckiego imperium. Powstała Solidarność, oddolny ruch milionów Polaków.

Podziwiał ten ruch, jak żadne inne wydarzenie, jak żadne inne dokonanie w naszej najnowszej historii, cały wolny lub za wolnością tęskniący świat. Żyje wciąż jeszcze wiele milionów Polaków, którzy w tym niezwykłym festiwalu wolności brali udział, wyrosło pokolenie ich dzieci i wnuków. Należę do pokolenia, które przeżyło tamten czas świadomie.

Pamiętam te kolejki – po prawdę do odkrywających się na ulicach miast stoisk z bibułą; jak tysiące innych brałem udział w studenckich protestach, w niekończących się debatach (w moim przypadku konwentu NZS na UJ), debatach wolnych ludzi nad tym, jak wspólnie wybierać dobre rozwiązania, jak bronić tego, co odkryliśmy wtedy jakby na nowo: dobro wspólne. Niesamowite doświadczenie – na tle życia w systemie komunistycznego kłamstwa i strachu. I tyle jednocześnie radości, humoru, czasem wisielczego, ale przecież humoru właśnie...

Te wspomnienia naszły mnie, kiedy słuchałem podwójnej płyty „Songs of Solidarity”. To nagranie z przeglądu „Zakazane Piosenki”, zorganizowanego w sierpniu 1981 roku w Gdańsku. Dziwne emocje i skojarzenia budzą się, kiedy wsłuchuję się w słowa kolejnych piosenek i zapowiadających je konferansjerów. Daniel Olbrychski ogłasza z emfazą występ Jacka Kaczmarskiego. Ten śpiewa „Rejtana”, poetycką analizę obrazu Matejki, a raczej wiwisekcję zdrady i podłości kolaborantów, którzy służyli obcym ambasadorom w XVIII wieku – z oczywistym

odniesieniem do współczesnych kolaborantów. Kaczmarek w genialnym skrócie ukazuje obrzydzenie salonowych elit patriotami, którzy protestują przeciw zdradzie, pogardę dla warszawskiego „towarzystwa” względem Rejtana, który nie chce, by Polskę sprzedano obcym ambasadorom. Takie przesłanie zapowiadał w roku 1981 aktor, który teraz słynie już nie ze swych ról, tylko z jawnie manifestowanej pogardy dla społeczeństwa, dla tej „Polski”, która mu się już „zdecydowanie nie podoba” ... Jakby żywcem wyjęty z obrazu Matejki, z pieśni Kaczmareka – tyle że raczej nie po stronie Rejtana. Za chwilę inny konferansjer, młody Jerzy Stuhr, zapowiada, że na prośbę obecnej na sali legendy Solidarności, Anny Walentynowicz, odśpiewany zostanie nieoficjalny hymn strajkujących w stoczni przed rokiem robotników „Boże nasz”.

Słucham tej pięknej pieśni i przypominam sobie niedawną zachętę Jerzego S., by się do polskości raczej nie przyznawać, bo to tylko obciach i wstyd: „Jesteśmy narodem niedouczonego. Niewychowanego”. Reprezentantka tego „niedouczonego” narodu, Anna Walentynowicz, leży już w grobie, sponiewierana przez moskiewskich oprawców i po wielokroć wyszydzona przez tych, którzy chcieli zgodę z oprawcami znowu uzasadniać „racją stanu”. Dalej Jan Tadeusz Stanisławski, mistrz satyry, śpiewa swój hymn: „Uczyła mnie mama, bym się nie bał chama, bo cham to jest cham i boi się sam...”. Słuchać owacje, zwłaszcza przy końcowym przesłaniu: „Nie dajmy się naszczuć, nie dajmy się schamić”. „Trwajmy, jak w Zbarażu, z Bogiem i Narodem/ Siłą nas nie wezmą nie zdobędą głodem”.

Dziś ktoś spróbowałby powtórzyć te słowa: „z Bogiem i z Narodem”, „jak w Zbarażu” – gwarantowany huragan śmiechu albo raczej oburzenia: „Faszyzm nie przejdzie” ...

Na koniec występuje Andrzej Rosiewicz. Śpiewa piosenkę „Chcemy prawdy”. Trochę serio, trochę buffo, ale sprawa zasadnicza. „Kłamstwu trzeba się godnie przeciwstawić siłą/ I jak tylko ktoś skłamie – to od razu w ryłko/ Trzaskać, aż popamięta, trzaskać aż od rana, / Tak aż mu pójdzie w pięty, metodą Urbana”. I co? Symbol komunistycznego kłamstwa, Urban, już niespełna dekadę później zostaje dopuszczony na „salony” III RP jako jeden z uznanych jej „ojców założycieli”. Co stało się z dziedzictwem Solidarności? Zwyciężył Urban? Zwyciężyli, a w każdym razie osiągnęli widoczną dzisiaj przewagę ci, którzy w ciągu następných czterdziestu lat nauczyli się wstydić polskości, gardzić patriotyzmem, relatywizować prawdę i manipulować nią, jak uczył Urban.

Tak można wywnioskować z wyników największego i najbardziej rzetelnego badania pamięci historycznej młodego pokolenia, jakie przedstawione zostały w kwietniu tego roku. Na podstawie odpowiedzi ankietowych reprezentatywnej grupy 6 tysięcy osób: nauczycieli historii, uczniów szkół średnich oraz Polaków powyżej 20. roku życia okazało się, że w rankingu wydarzeń o istotnym znaczeniu dla historii Polski Solidarność zajęła w grupie uczniów miejsce 31! Podobnie jest z oceną historycznego znaczenia pontyfikatu Jana Pawła II (w tym pielgrzymek do Polski) – wskazuje takie znaczenie 0,5 proc. uczniów. Czy tak wygląda prawda o naszej historii? Tyle umieliśmy z niej uratować przed Urbanem?

Autor:



Prof. Andrzej Nowak